

I. O t. zw. »WYKRZYKNIKACH«

NAPISAL

ROMAN ZAWILIŃSKI.

Czy »wykrzykniki« są częściami mowy i czy należą do gramatyki? »Jest jeszcze jedna kategoria — mówi W. D. Whitney¹⁾ — tj. wykrzykniki, które nie są częściami mowy w znaczeniu równym innym i właściwym; dadzą się one raczej porównać z owymi pierwotnymi, ogólnymi wyrazami mowy, z których inne kategorie powstały«. Na to zdanie można się zgodzić o tyle, o ile dotyczy jednozgłoskowych a nawet jedno-głoskowych wyrazów, jako objawów bezpośrednich żywego uczucia. *A! e! i! o! — ach! och! aj, ej, oj,* a nawet *hej! hop! cy! ps! cap!* lub *miau! hau-hau!* to rzeczywiście luźne głosy, z których w sposób każdemu językowi właściwy może powstać np. czasownik: *hop-ać, psy-kać, cap-nać, miau-czeć, hau-kać* itp. Ale czyż można to samo powiedzieć o takich wykrzyknicach jak: *biada! wara! gwałtu! zaiste! oto! a zasię! gore!* lub o takich jak: *przebóg! dlaboga! bodaj! dalibóg! dalipan! niestety!* itp.?

Różnica stanowczo uderza w oczy a pytanie ciśnie się na usta: z czego powstały, co oznaczają i za co uważać należy tego rodzaju części mowy niezaprzeczone?

Wykrzykniki jednozgłoskowe powyżej przytoczone są prostymi głosami przyrodzonymi, które wydaje zarówno człowiek, jak i zwierzę²⁾. Takie głosy przyrodzone poprzedzają rozwój mowy u człowieka (są tedy słusznie uważane za pierwszą epokę w rozwoju mowy u praczłowieka) i przechodzą potem w samą jego mowę jako część jej składowa. Chociaż dziecko nauczyło się mówić, nie przestaje wyjawiać swych żywszych uczuć za pomocą tych głosów przyrodzonych. Człowiek dorosły używa ich w mniejszej mierze — nawet żywe uczucia zwykł już oblekać w formy językowe — ale nie zapomina nigdy o nich, i używa ich bezwiednie w chwilach gwałtownego bólu, podziwu, radości lub szału.

Te resztki głosów przyrodzonych, artykułowanych nazywamy *wykrzyknikami pierwotnymi*. Rzecz to ciekawa, że im dalej w rozwoju kulturalnym postąpi który naród, tem mniej w jego języku

¹⁾ »Życie i wzrost języka«, z przekł. niem. A. Leskienu, (Lipsk 1876) str. 221.

²⁾ Odtąd idziemy śladem dzieła W. Wundta pt. »Völkerpsychologie«, Tom I, cz. 1. str. 302 i nn.

znajdziemy wykrzykników pierwotnych. Widzimy to np. w języku greckim i łacińskim, w których zachowane przez komedyopisarzy wykrzykniki pierwotne liczbą znacznie przewyższają wykrzykniki angielskie, niemieckie, a nawet i polskie.

Bo też człowiek starożytny wyrażał swobodnie głosem i gestem zarówno ból, jak i radość. Bohaterowie homeryccy krzyczą, jęczą lub nawet płaczą głośno; bohaterowie sofoklesowscy dają wyraz swym uczuciom w tak obfitych, powtarzanych i złożonych wykrzyknikach, że dzisiejszy tłumacz musi się uciekać do pewnych form językowych, jeżeli je chce oddać choćby tylko w przybliżeniu. Tu wyjaśnia się sposób, w jaki na miejscu pierwotnych powstały *wykrzykniki pochodne*. *O Boże! Jezu, Maryjo! nieba! to straszne! ratunku!* to nowożytny wyrazy uczuć lub gwałtownego gniewu (w przekleństwach: *do stu kaduków! milion djabłów!*) powstające ciągle, zmienne jak cały materiał językowy, podobny do liści drzewa, ciągle opadających, w obec nowych, rozwijających się stopniowo.

Ale nie na tem jeszcze kończą się kategorie wykrzykników. *Wołacz* między przypadkami imion, nie jest także niczem innym, jak wykrzyknikiem, i nie bez słuszności już starzy gramatycy nie uważali go za przypadek właściwy. Jestto po największej części czysta osnowa (temat), której nadajemy znaczenie przez ton właściwy; różni się jednak od zwykłego wykrzyknika pewną specjalną treścią a forma czyli ton nadaje jej rozmaite znaczenie. Wołając »Pani!« mogą tonem nadać tej postaci wyrazu znaczenie przerażenia, podziwu, radości, oburzenia, gniewu itp. na co między pierwotnymi wykrzyknikami znajdują się osobne postaci. To też nie dziwnego, że przy-cisk w takich wołaczach jest często inny, niż w mianowniku, i w języku polskim np. przeskakuje na zgłoskę ostatnią zwłaszcza w imionach własnych: »Ku-ba«, Kaś-ka«, Woj-tek«, Ma-ryś«, — mają w formie wołacza akcent na zgłosce ostatniej, którą z tego powodu niektórzy uważają za wzdłużoną, i zapisują takie zgłoski z podwójną samogłoską.

Niektórzy językoznawcy ze stanowiska logiki uważali podobne wołacze za skrócone zdania; zapominali jednak o tem, że w tego rodzaju wykrzyknikach nie rozmyśl, czyli logika, ale uczucie, a więc stan psychiczny mówiącego jest ich źródłem, chociażby się nawet z łatwością dało z nich utworzyć zdanie całe.

Swoją postacią nierównie bliższe zdań są *rozkazniki*, czyli tzw. tryby rozkazujące, które są między formami czasownika zupełnie tem samem, czem wołacz w formach imion. Ale obok tego podobieństwa jest i stanowcza różnica. Domyślając się innych, niezbędnych części do wołacza, aby utworzyć zdanie, ma się przed sobą

wolne pole do kombinacyj i domysłów, nawet pomimo znajomości tonu. Tymczasem rozkaźnik nie dopuszcza tej swobody, bo czynność którą wyraża, nie może czego innego oznaczać, i słuchającemu nigdy dwuznaczną się nie wyda. Wołający »*ognia!*« może w oddalonym słuchaczu wywołać wyobrażenie podwójne: albo, że daje znak do wystrzału, albo, że pragnie uzyskać ognia do zapalenia np. cygara. Tej dwuznaczności nie dopuszcza rozkaźnik: »*pal!*« używany tylko jako komenda. Podobnie rozkaźniki »*chodź!*« »*weź!*« »*jedź!*« oznaczają dokładnie treść czynności, i mogłyby być snadniej uważane za skrócone zdania.

Są niemi atoli dopiero takie zestawienia, jak: *bodaj*, *dalibóg*, *dalipan*, *niestety*, w których trudno się domysleć nieraz zestawienia i jego składowych części. *Bodaj* = Bóg daj, tj. niech Bóg da; *dalibóg* jest całym zdaniem warunkowem: jeżeli Bóg da..., podobnie i *dalipan*; *niestety* zaś całym zdaniem przeczącym: *nie s to tyż* jak brzmiało w staropolszczyźnie jeszcze i u Reja i znaczy: nie mogę, nie zdołam. (Por. czeskie *ne jsem s to*).

Tak tedy od najpierwotniejszych głósów doszliśmy do zdań całych, które są wykrzyknikami. Wynika stąd, że choćbyśmy chcieli, nie możemy ich wyrzucić z gramatyki i musimy je uznać za części mowy, która przecież jest nietylko wyrazem myśli, ale w równym stopniu i uczuć, jako wybitnej składowej części duchowego jestestwa ludzkiego.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Marya — Marja. (P. Ch.).

Niektórzy kładą przycisk na *y*, gdy jest mowa o imieniu Bogarodzicy; w innych razach zawsze na zgłosce *Ma*. Czy słusznie?

— Dotychczas nie łączono nigdy różnicy w przycisku z różnicą znaczenia; w gramatykach znajdujemy prawidło, że wyrazy i imiona własne obce na *-ia*, *-ya* »w języku polskim warstw wykształceńszych pod wpływem wymawiania łacińskiego poczęto wymawiać z akcentem na trzeciej zgłosce od końca« (Kryński str. 42), co spowodowało wymawianie krótkiej zgłoski ostatniej *-ia*, *ya* a w następstwie *-ja*: i pisownię *Marja*.

Kopuła — bibuła? (P. Ch.).

Czy w obydwóch tych wyrazach przycisk winien spoczywać na

środkowej zgłosce? Słyszałem bowiem wymawiających *kopuła*, ale nigdy *bibuła*. W łacińskim jednak języku obydwa te wyrazy mają przycisk na tej samej zgłosce.

— Rzeczywiście wyrazy te tak podobne mają różny akcent. Dlaczego? trudno odpowiedzieć. Być może, że wyraz *bibuła* jako pospolitszy upodabnia się do przycisku polskiego, w *kopule* zaś odczuwamy silniej pochodzenie łacińskie.

Rzeczpospolita — rzecz pospolita. (P. Ch.).

Czy należy rozróżniać te wyrazy w wymawianiu, kładąc przycisk w pierwszym razie (*res publica*) na trzeciej zgłosce, w drugim (*rzecz zwykła*) — na przedostatniej?

— Wyróżnienie jest niepotrzebne, ale w zestawieniu dwu tych wyrazów w jeden: *rzeczpospolita* utarł się przycisk na trzeciej, przez podobieństwo do łac. *respublica*.

2 l. poj. wielmoża a 1? (B. Dy.).

»Zapalczywość barbarzyńskiego wielmoża« (Jeske Choiński. Ostatni Rzymianie T. II s. 162).

Jak może być pierwszy przypadek tego wyrazu?

— Prawdopodobnie byłoby *wielmoż* m., aleśmy go nigdzie nie spotkali w l. poj. tylko w l. mn. *wielmoże* = magnati. Słowniki nie mają go również.

Podstawek, czy podstawka do skrzypiec? (A. K.).

— W przykładach, cytowanych przez Lindego, mamy tylko *podstawek* m., ale już Słownik wileński ma: *Podstawek* m. y. *Podstawka* ż. Różnie tedy używają w różnych stronach Polski; i jedno i drugie dobre.

Janostwo a Neumanowie? (Ros.).

Czy końcówka *-ostwo* obowiązuje tylko imiona (*Janostwo*, *Ignacostwo*), czy również i nazwiska — *Neumanostwo*, *Jeżostwo*, czy *Neumanowie*, *Jeżowie*.

— Czy »obowiązuje«? — jak kogo. Są tacy i to w znacznej większości, którzy zupełnie nie używają nazw z tem zakończeniem, ale mówią i piszą: *Janowie*, *Neumanowie*, *Ignacowie*, *Jeżowie* itp. chociaż to dwuznaczne. (Por. Por. jęz. I, 38). Dawniej łączono ten przyrostek tylko z tytułami: państwo, hrabstwo, podkomorstwo, sędziostwo itp.; dziś używa się tych form rzadko i po największej części mylnie. Sprawę tę omówimy niebawem w osobnym artykule.

Corsettiówna czy Corsecianka? (Ros.).

Jak należy mówić: *Corsetti*, *Corsettiówna*, czy *Corsecianka*.

— Najlepiej: *panna Corsetti*; nazwisko to bowiem i brzmieniem i pisownią jest tak obce, że nie podobna przyczepiać do niego przyrostków polskich i tworzyć dziwolągi. Inna rzecz z nazwiskami tego rodzaju już przyswojonemi.

Liliowy czy lilowy? (B. Dy).

Dlaczego dla koloru jasno-fioletowego czyli »lila« utarł się przymiotnik *liliowy*, tak samo jak dla białego (od *lilia*), kiedy prawidłowo należałoby mówić »lilowy« (chwila — chwilowy). Takie oznaczanie dwu zupełnie odmiennych barw jedną nazwą jest bądź co bądź niedogodne.

— Na oznaczenie barwy jasno-fioletowej lub bzowej używa się powszechnie dzisiaj przymiotnika *liliowy*, utworzonego najwyraźniej od *lilii*, chociaż kwiat jej bywa pospolicie żółty lub biały, jak o tem świadczy zwrot mowy: *biała jak lilia*. Najwidoczniej pomieszano tu dwa pojęcia i dwie osnowy: *lilia* i *lila*, bo i taki wyraz nieodmienny spotykamy u Niemcewicza, chociaż pochodzenie jego jest nieznanne. Chociaż tedy niema *lilii* fioletowej, przyczepiono do przymiotnika *liliowy*, znaczenie „*lila*“ i stąd to pochodzi, że niema przymiotnika »lilowy«.

Kotu czy kotowi? (Ros.).

Celownik od *kol* — *kotu*, czy *kotowi*?

— Tylko *kotu* jak *psu*, *lwu*, *tchu*, *snu*, ponieważ »końcówka *u* pozostała przy znacznie mniejszej liczbie rzeczowników, przeważnie jednozgłoskowych np. pan — panu, Bóg — Bogu, chłop — chłopu, itd.« (Kryński str. 56).

Baum — Baumie, Olszewicz — Olszewiczu? (Ros.).

Wołacz imion własnych (nazwisk): *kolego Baum*, *kol. Olszewicz*, czy *Baumie*, *Olszewiczu*.

— Podług Krasnowolskiego (Składnia str. 171) zamiast przyp. 5 (wołacza) używamy przyp. 1 (mianownika) »zawsze od nazwisk familijnych, zwłaszcza jeżeli są poprzedzone tytułem, postawionym w wołaczu: np. panie Rawicz! panie Müller!« W tym razie tedy byłoby dobrze *kolego Baum* i *kolego Olszewicz*; poczucie językowe jednak przemawia za wołaczem obu form a więc: *kolego Baumie!* *kolego Olszewiczu!*

Koleżanko czyście *byli*, czy *były*? (Ros.).

W jakim rodzaju należy używać czasownika przy wyrazie *koleżanka*: *koleżanko*, czyście *byli* czy *były*.

— Gramatyka nie przewidziała dotąd tej formy mowy i nie ma na to reguły. Lud używając tego sposobu mowy mówi zawsze *byli* np. »A byliście tam panicko?«

Skrzynka do, czy też od skrzypiec? (A. K.).

— Ani jedno, ani drugie. Skrzynka może być tylko *na* skrzypce, jak są skrzynki *na* listy, *na* owies, paki *na* kartofle, beczki *na* kapustę itp. (Por. Por. jęz. III, 114).

Znalazłem ją bardzo piękną. (P. Ch.).

Ks. Karol Niedziałkowski w książce p. t.: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, cz. 2 roz. IV str. 269, mówiąc o cerkwi, pisze: »na pierwszy rzut oka *znalazłem* ją bardzo piękną«. Czy czasownik *znalazłem* w tym razie właściwie jest użytym?

— Jestto galicyzm (j'ai trouvé) stary bardzo u nas, ale nie zastarzały i przedawniony. Po polsku się mówi: »na pierwszy rzut oka poznałem, że jest bardzo piękną« lub »natychmiast spostrzegłem, że ...«

Był dzwonek — nie było dzwonka. (P. Ch.).

Czy wyrażenia te, użyte w znaczeniu: dzwoniło, nie dzwoniło, są rusycyzmami?

— Zwroty te w powyższem znaczeniu nie są poprawne i nie polskie. Czy są rusycyzmami — nie wiemy.

Jarczak? (R. M.).

»Dziki ustawiły się w okrągłą kupę, jarczaki w środku, tęgie sztuki po obwodzie...«

Sienkiewicz »Na polu chwały« Biesiada Literacka Nr. 51 r. 1903. Tymczasem Jarczak = 1) lekkie siodło tatarskie, 2) bóbr roczniak, 3) pierwsze szczenie od suki (Müller I, str. 222; Słow. Wileński I, str. 433; Słow. Karłowicza II, str. 135) w przytoczonym zdaniu »jarczaki« oznaczają chyba »słabsze dziki« lub może młode warchlaki.

— Ponieważ *jarki* znaczy: pochodzący z tegorocznej wiosny, *jarka* u górali = owca roczna — może *jarczak* lub *jarczuk* znaczyć wogóle młode, nie mające jeszcze roku.

Mrzeć z głodu — mrzeć głodem — mrzeć głód. Czy te wyrażenia mają to samo znaczenie? (R. M.).

Sienkiewicz (Szkice amerykańskie) używa zwrotu »mrzeć głód« zam. umierać z głodu, tymczasem w Słowniku wileńskim (I, 685) znajduję »mrzeć głód albo głody = morzyć się głodem«. Również w słowniku polsko-rosyjskim Stanisława Müllera (Wilno, 1829 r.)

ułożonym według Lindego w t. I, str. 411 mamy: »Mrzeć głodem = umierać z głodu, lecz »mrzeć głód = morzyć się dobrowolnie.

A więc chyba »Mrzeć z głodu« = »Mrzeć głodem« = umierać z głodu, lecz »Mrzeć głód« = morzyć się głodem.

— Najprostsze jest wyrażenie: mrzeć z głodu = umierać z głodu; mrzeć głodem jest narzędnikiem sposobu i odpowiada poprzedniemu zwrotowi, chociaż mniej to prosty i jasny sposób mowy. Najtrudniej wytłómaczyć zwrot *mrzeć głód*, skoro *mrzeć* nie jest czasownikiem przechodnim i nie może znaczyć: *morzyć się*.

III. POKŁOSIE.

Aleksander Brückner: Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa, 1903, 8°, tom I, str. VI i 476, tom II 497 i VII.

Dzieło poważne i poczytne; zdawaćby się tedy mogło, że obok treści naukowej spotkamy w niem formę nienaganną, choćby tylko pod względem językowym. Tymczasem w tym właśnie względzie mamy wiele do zarzucenia Szanownemu Autorowi i nie wahamy się wytknąć mu tych grzechów publicznie, skoro je publicznie popełnił.

I. Największym grzechem prof. Brücknera jest tok myśli a więc i zdań porządek nie polski, ale niemiecki, nadto budowa okresów wadliwa. Z wielu przykładów przytoczymy np. z tomu I, str. 351. przykład typowy:

»W liryce, stroniącej zarówno od tajemnic wiary i aktów skruchy, jak od wypadków i upadków politycznych, nie Miaskowski i Kochowski, lecz dwaj Szlichtyngowie i czterech Morsztynów, zapełniają wiek cały, górowało«.

(Prócz szyku jeszcze i błąd składniowy, bo owej formy »górowało« nie można odnieść do Miaskowskiego i Kochowskiego lub do dwu Szlichtyngów).

Podobne przykłady w t. II, 9 (Tym razem... i Polskę), (Od »Wezwał Wielhorski« — do »spisali«), t. II, str. 116, (Nie poprzestawał... pozostał); str. 120, 210, 259, 288 i in.

Okresów długich bardzo wiele i trudno ich tu przytaczać; zaznaczymy tylko miejsce w t. I, str. 279 w. 9. od dołu (18 wierszy); str. 282 (21 wierszy); t. II, str. 30, 32, 172, 403, 483.

II. Do tych właściwości stylu przyłącza się nadmierne używanie zaimka wskazującego on, ona, ono tam, gdzie język niemiecki musi mieć zaimek er, sie, es, ale język polski tego nie potrzebuje.

»Dokończona r. 1556, zamyka ona wraz z wykładem...« I, 104.

»Jedyną powagą posiadał Łaski, lecz zwlekał on z przyjazdem...« I, 108.

»A ginął on tem pewniej...« I, 108; ... »ojciec sumienia roztrząsał on je ludowi swemu« I, 125. »Nim się Pasek do pisania zabrał, opowiadał on nie raz jeden...« I, 273 itd., zarówno w tym tomie jak i w II, np. str. 191, 226.

III. Dalszą właściwością stylu prof. B. jest *lubowanie się* w wyrazach obcych, które łatwo zastąpić można polskimi.

Tom I, str. 34 »... bo do pamfletów i paszkwilów w Polsce nigdy najsubtelniejszych *ingeniów* nie brakło. (Wyrazu „*ingeniów*“ nie rozumiem; w obszernym Słowniku, wydawanym obecnie w Warszawie, podobnego nawet nie znalazłem; można się domyślać z łac. *ingenium*, z franc. *ingenieur*, że »Polsce nie brakło nigdy najsubt. zdolności (czy dowcipów).

I, 37 »... w każdym fakcie starozakonnym odgadując *prefigurację* (?) Nowego Zakonu«. — (My, szeroka publiczność, dla której »Dzieje« są przeznaczone, wyrazu *prefiguracja* nie rozumiemy, zwłaszcza gdy i w słownikach go niema).

I, 107 »... rzeczywiście *apostatowało* ledwie dwu dalekich biskupów« (wyrzekło się swej wiary?)

I, 108: »... obcy *jurysta* (prawnik?) Rojzysusz z przekąsem *konstatował* (stwierdzał?)

I, 213: »... inaczej powiodło się unii, chociaż i tu w końcu *stagnacja* i *marazm*... zapanowały«. (Może *zastój* i *wycieńczenie*?)

I, 216: »... *antytypują* wawrzyny Baki« (może: *wyprzedzają*?)

I, 271: »... O izwoszczykach, za grosz na *turę* (?) najmowanych« (Co to znaczy? kurs? droga?).

I, 292: »odradza *od* nauk, *od hyperprodukcji* (nadmiaru? *od* chyba tu zbyteczne) inteligencji«.

I, 360: »... wraca po nieudanej *ekskursji* do pałacu (po chybionej *wyprawie*?)

I, 361: »... »Kwestyę, czy kobieta jest człowiekiem, bardzo usilnie *wentylowano* (roztrząsano? rozbierano?)

I, 415: »... kłopoty *finansowe* trapiły go *realniej*, niż kłopoty rządu; za to *mecenasował* (popierał? opiekował się?) sztuce i literaturze, utrzymywał i dyplomację i szkołę *orientalną*, *patronow* każdemu przedsięwzięciu...« (Na 3 wiersze druku aż sześć obcych wyrazów, które mogłyby być oddane po polsku).

I, 433: »... chwalono się nawzajem, *eskomptowano* (ważono, obliczano?) zasługi przysze...«

I, 445: »Z *sukcesem* tej komedii nie mógł się żaden późniejszy

mierzyć, chociaż *sukces* należał się raczej...« (*Sukces* zamiast powodzenie, to także jeden z ulubionych przez autora wyrazów).

T. II, 3: »... sarmatyzm obcy był Czartoryskim już od dwóch *generacyi* (pokoleń?)

II, 18: »Ubiegają się za *couleur locale*« (może »za kolorytem miejscowym«?)

II, 22: »głównie *aktualnością* swą (co to jest?) uznanie zdobywający — to Julian Ursyn Niemcewicz... »nawet w poezji bajką, satyrą, komedią, romansem *aktualności* (chwili?) służył«.

II, 24: »Niemcewicz... uprawiał bajkę pełną *alluzyi aktualnych*«
»Mrowisko« z r. 1815 radziło święcie a mądrze *kontentować* się małym« (przestawać na małym?)

»... tragedye wybierał nie z *oryentu* (nie ze wschodu?)

II, 64: »Pomimo styczności Polski z *Oryentem*, dotąd nie oddziaływał *Oryent* na liter. polską«.

II, 90: »Z *eskapadą* (?) początkową, zamiast ją zgnieść w zarodku czy *zatuszować*, *zsolidaryzowało się* w końcu całe społeczeństwo«.

II, 118: »... wynikał stąd *egocentryzm* (?) jego poezyi«.

II, 131: »... mógł Mickiewicz pani Bécu prób poetyckich jej synka *gratulować*«.

II, 142: »... w ciągłych *dygressjach* odskakiwał poeta od *ruty* (route?) *turysty*« (ruta — to droga, czy roślina ruta?)

II, 153: »... *kontrastowały*... rycerskość ludzi *renesansowych*«.

II, 154: »... coraz mniej władania nad *inspiracją* (panowanie nad natchnieniem?)

II, 186: »... odrzucał Krasiński *alotria* (??) mistyczne«.

II, 206: »... *bombardacją* (od bombardowania?) Lwowa... rozpoczęła się nowa *era* (okres?) *reakcyi i represaliów*«.

II, 211: »... tworząc... spółwyznawców swej *nacyi orientalnej*«;

II, 222: »Tak obejmowała litewska *diaspora* cały świat«. (W słowniku obecnie wychodzącym w Warszawie tego wyrazu niema jest *Djaspor*, u, lmn. y: min. wodny, tlenek glinu. Gr. *διασπορά*: *ζ* *ζ* = rozprószenie, z powodu rozsypywania się minerału przy podgrzewaniu. Co tu ma znaczyć ten wyraz, czy rozprószenie czy jeszcze co innego — trudno zgadnąć. Na str. 331 jest *dyaspora* polska!)

II, 250: »... zbędne całkiem *alotrya* z baśni ludowych«.

II, 268: »... *akcesorya* byroniczne (dodatki bajr.?)

II, 303: »... niby polski Amadeusz Hoffman... pedant i *burzua* (może mieszczech?)

II, 334: »... pod sztandarem demokracji *nacyonalnej* (narodowej?)

II, 335: »... badał ilość ludności, rodzaj jej *prestacyi* (?)

II, 344: »... osobne *ekskursy* poświęcono naszym teoryom...«

II, 399: »... ogółem chorują postaci Szujskiego na *hipertrofią* (przerost? rozrost?) nadmiar?) szlachetności«. (Mianownictwo nasze lekarskie »hypertrophia« stale oddaje przez przerost«.

II, 412: Wymagana przytem... teokracja, w zaczątku swym i *progresie* (postępie? rozwoju?)

II, 451: »... nie pobłażając swoim *dilektom*«. (Wyrazu tego w słowniku warsz. nie znalazłem, coby miał oznaczać, dorozumieć się nie mogę).

II, 453: »Lalka« z chybnym bohaterem i nieciekawym *problemem*«. (»Problemat« = zagadnienie, zagadka; tu może: myśl przewodnia?)

II, 461: »Umyślnie czy nie, *wyeliminował* (usunął? wyłączył? nie dotknął?) autor zupełnie stronę religijną«.

II, 496: »... nawet tak *ekskluzywne* literatury jak francuska i włoska« (Może: wyłączne? zamknięte w sobie? zasklepiające się?)

IV. Po zamięłowaniu obczyzny idzie przejęcie się archaizmami do tego stopnia, że prof. B. nietylko używa wyrazów, dziś zupełnie niezrozumiałych, ale nawet form gramatycznych, które za ledwie dla zawodowego gramatyka są jasne.

T. I. str. 74, 183: »... dzieło *przysmaczał* wierszami typowy lutniśta, *obcokrajowiec*, Gundelius...« (*Przysmaczać*, wyraz stary = dodawać smaku, jak tłumaczy Rykaczewski; obecnie jednak wyszedł zupełnie z użycia. Zamiast *obcokrajowca* mamy *cudzoziemca*).

I, 113; »... zaczęło się to od *brakowania* nadużyciami kościelnymi... a skończyło na przeczeniu Trójcy św.« (Brakować czem — jestto archaizm obecnie niezrozumiały; możemy go łatwo zastąpić zwrotem: występować przeciw...) Toż str. 325 (*brakować* satyr. wycieczkami?)

I, 170: »mowy posłów protestanckica odznacza... *bramowanie* cytatami z Pisma św.« (może: upiększanie, zdobienie? Wobec obfitości jednoznacznych wyrazów w mowie współczesnej, wyraz ten starodawny chyba zbyteczny, ile że może być użyty w rozmaitem znaczeniu).

I, 198: »*Prym* *dzierżał* (stał na czele?) między wszystkimi... Jan Zamojski« (Zamiast starodawnego *dzierżeć* ros. *держать*, mówimy teraz *trzymać*, którego to wyrazu autor unika w całym dziele). Toż. II, 221, 257.

I, 372: »... chłop się rozpijał coraz podlejszą *żyburą* (lurą? siwuchą? bo *żybura* dziś zupełnie nieznana).

I, 423: »... staruszka miłego umiał rozśmieszyć, *rozkomosić* ks. biskup...« (Wyrazu *rozkomosić* nie rozumiem; w słowniku Lin-

dego znajduję = rozbestwić, rozhukać, rozjuszyć, ale chyba takie znaczenie tu niestosowne).

II, 137: »Słowackiemu imię w pamięci *zastrzegło*« (utkwilo?) Toż str. 372: »talent w retoryce *zastrzegły*«.

II, 364:» W *chram* samego piękna wdziera się poetka« (do świątyni?)

II, 451: »... im *równia* (zam. równego!) nie każda literatura posiada«.

(Dok. nastąpi).

(Wilno)

Dr. Ludwik Czarkowski.

IV. ZDOBYCZE JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Zanim się zajmiemy rozbiorem prac najnowszych z zakresu badań nad językiem polskim, sądzę, że będzie rzeczą pożyteczną podać króciutką historję językoznawstwa polskiego.

Językoznawstwo jako nauka »czysta«, nie mająca bezpośrednich celów praktycznych, jest nauką stosunkowo bardzo młodą, nie jest starsze nad sto lat. Tak samo ma się rzecz i z językoznawstwem polskim. Ale językiem, mową, zajmowano się i dawniej. W r. 1542 pojawia się polski przekład dziełka Erazma z Rotterdamu *De lingua* p. t. »Księgi które zowią Język«. Sto lat przedtem (r. 1444) Parkosz z Żurawicy pisze najstarszy traktat o pisowni polskiej. Próby reformowania niedoleżnej pisowni średniowiecznej podejmuje na nowo wiek XVI; w praktyce rozwiązują kwestyę drukarze krakowscy w pierwszych dwu dziesiątkach XVI. wieku i ustalają pisownię taką, jaka (w zasadzie) przetrwała do czasów naszych. Mimo tego rozwiązania jednak kwestya ta nie przestała ludzi zajmować; zabierali głos w tej sprawie: Zaborowski, Seklucyan, Orzechowski, Górnicki, Kochanowski, Januszowski, zajmowali się nią w gramatykach gramatycy. Nigdy jednakże nie rozwiązano jej tak, aby praktyka była w zupełnej zgodzie z teorią. Nie zrobiły tego ani późniejsze usiłowania Towarzystwa Przyjaciół Nauk¹⁾, ani dzisiejsze walki o pisownię.

W pierwszej połowie wieku XVI. wychodzi dużo dykeyonarzy, wokabularzy, słowników — mają one na oku cel praktyczny, nau-

¹⁾ Towarzystwo wyznaczyło w r. 1827 deputacyę, która miała ustalić zasady pisowni. Deputacya (do której należeli między innymi Brodziński, Bentkowski, Osiński) wydała w r. 1830 »Rozprawy i wnioski o ortografii polskiej«.

czenia języka, czy to łacińskiego Polaków, czy polskiego Niemców. Praktyczny też cel mają wszystkie gramatyki języka polskiego aż do wieku XVI. Jest ich liczba znaczna; wymieniamy tu trzy najważniejsze. Pierwszą gramatyką polską, na swoje czasy bardzo dobrą, jest gramatyka, napisana przez naturalizowanego Alzateczyka Statoriusa czyli Stojęńskiego, w r. 1568 (*Polonicae gramatices institutio, in corum gratiam, qui eius linguae elegantiam cito et facile addiscere cupiunt, Cracoviae 1568*). W w. XVII. na uwagę zasługuje gramatyka, napisana w r. 1649. również przez cudzoziemca spolszczonego, Franciszka Mesgnien Menińskiego. Wreszcie w r. 1778. pojawia się »Gramatyka języka polskiego i łacińskiego dla szkół narodowych« ks. Onufrego Kopczyńskiego — książka, z której uczyło się języka polskiego kilka pokoleń i która oddała onego czasu wielkie usługi.

Początek w. XIX. powołuje do życia naukowe zajmowanie się językiem polskim — początek polskiego językoznawstwa. Początek świetny — wydaje między innymi Słownik Lindego! Ci pierwsi nasi lingwiści (Linde, Bandtke, Szopowicz, Mroziński, Majewski) już wiedzą o metodzie porównawczej, badają historię języka, zajmują się fizjologią dźwięków. Niestety po świetnym początku nastąpił upadek — otwarło się wdzięczne pole dla »matomanów«, dla dyletantów, sądzących, że wystarcza mówić po polsku, aby już tem samem mieć prawo do pisania o tym języku. Pojawiają się w tym czasie *curiosa*, które dzisiaj czytamy dla rozweselenia w ciężkich czasach.

W drugiej połowie wieku XIX. nastąpiło odrodzenie naszego językoznawstwa. Zwiastowały je dwie gramatyki, ks. Malinowskiego i Małeckiego, dokonało go kilku uczonych, których to odrodzenie jest wielką zasługą: Malinowski, Karłowicz, Kryński, Nehring, Baudouin de Courtenay, Kalina. Oni puścili do nas powiew prawdziwej nauki, wprowadzili językoznawstwo polskie na te tory, po których szło na Zachodzie bez przerwy, od Boppa, Grimma, Schlegla począwszy. Od tego czasu nie widzimy już przerwy, ale ciągły postęp. W miejsce ustępujących starszych wchodzi młodzie uczeni, wśród nich najwięcej znani Brückner, Łoś, Rozwadowski.

Jedna jest rzecz mniej wesoła w tej sprawie: żniwo bogate, ale żenców bardzo mało. Podczas gdy inne nauki mają zwolenników wielu, językoznawstwo ma ich bardzo mało, wskutek tego nie może podobać swoim zadaniom w tej mierze, w jakiejby to robiło, gdyby miało na usługi więcej sił, więcej ludzi.

Badania nad językiem polskim grupują się przedewszystkiem przy krakowskiej Akademii, co jest zresztą rzeczą zupełnie naturalną. Akademia wydaje między innymi: »Rozprawy Wydziału filologi-

cznego«; w tych Rozprawach pojawiają się prace językoznawcze. Istnieje też przy Akademii Komisya językowa; ta wydawała dawniej »Sprawozdania Komisji językowej« (5 tomów), a od r. 1901 »Materiały i prace Komisji językowej« — poświęcone już wyłącznie rozprawom z tego zakresu. W Warszawie prof. Kryński wydaje »Prace filologiczne« (dotąd pięć tomów), również wyłącznie badaniom językowym poświęcone. Od czasu do czasu ukaże się praca o języku polskim i w innych wydawnictwach polskich; (np. w »Eosie« lwowskim lub w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego) i obcych (tak np. w wydawanym przez Jagić'a »Archiv für slavische Philologie«, lub w filologicznych pismach czeskich, rosyjskich i t. p.). Od czasu do czasu wreszcie ukaże się także dzieło osobne, jak warszawski Słownik języka polskiego lub słowniki Karłowicza (z tych Słownik gwar polskich pod egidą Akademii).

Zadaniem niniejszego przeglądu będzie zapoznawać czytelników *Poradnika* z tem, co się w owym świecie uczonych filologów dzieje. Naturalnie nie wszystko, co dla językoznawcy przedstawia wartość będzie interesujące dla zwykłego śmiertelnika. To też nasz przegląd zawierać będzie przede wszystkim to, co może zajmować szersze koła; podawać będzie tylko wyniki, w samą »mechanikę« nauki, nie wnikając. Ma on być tylko »konduktorem« przede wszystkim pomiędzy tajemniczym areopagiem uczonych, a czytelnikami *Poradnika*.

St. Dobrzycki.

V. NOWE KSIĄŻKI.

Antoni Krasnowolski. *Najpospolitsze błędy językowe, zdradzające się w mowie i piśmie polskim* opracował 16-ka, str. 168. Warszawa, 1903. Wydawnictwo M. Arcta (»Książki dla wszystkich«). Cena 25 kop. = 65 hal.

Książeczka pożyteczna, ułożona systematycznie, oparta na znajomości przedmiotu. Wykład wszędzie jasny i przystępny.

Zauważyliśmy kilkanaście usterek i niedokładności:

Str. 5. Wymawianie *gieś, kiępa* (zam. *gęś, kępa*) nie jest wyłączną właściwością gwary warszawskiej; błąd ten jest także w Galicyi wschodniej bardzo rozpowszechniony.

Str. 5. »Chwiejne są wyrazy: *próbować* i *próbować*, *stosunek* i *stósunek*«. Formom *próbować*, *stosunek* należało przyznać pierwszeństwo, gdyż we współczesnym, poprawnym języku spotykamy prawie wyłącznie postaci: *stosunek*, *stosować*, *stosowny*, *próba*, *próbować*.

Str. 7. »... mówić należy: *weranda*, gdyż ten wyraz w języku portugalskim, z którego pochodzi, brzmi: *varanda*«. Sądzymy, że wyraz ten pochodzi z hiszpańskiego: *veranda*.

Str. 13. »... *patrzeć* należy pisać przez *-eć*, bo czas przeszły brzmi: *patrzył, patrzeli*«. Z obfitego naszego zbioru moglibyśmy przytoczyć kilkaset przykładów na dowód, że formy: *patrzeć* i *patrzy, patrzeć* i *patrzył, patrzeli* i *patrzyli*, są i były w powszechnym użyciu.

Str. 14. Błędnych form: *niesę, niesą, wiezę, wieżą, wiedę, wiedą, pletę, pletą* (pierwiastki zakończ. na spółgłoskę zębową) nie należało kłaść na równi z formami: *wlekę, wleką* (pierwiast. zakończ. na spółgł. gardłową), gdyż tamte są nieprawidłowe i niepoprawne, te zaś prawidłowe, a tylko ze względu na powszechny zwyczaj językowy przyznajemy pierwszeństwo formom nieprawidłowym: *wlokę, wloką*. Formy: *wlekę, wleką, wlekąc*... spotykamy niekiedy nawet w działach wzorowych pisarzy.

Str. 49. »... nazwiska (żon) na *-owa* są właściwie przymiotnikami, mają więc przyrodzone prawo do deklinacji przymiotnikowej.... Tymczasem imiona na *-ówna* były zawsze i są rzeczownikami... i odmieniają się jak *panna*«. Wywód ten nie ma naukowej podstawy. Nazwiska żon na *-owa* mają odmianę przymiotnikową, nazwiska zaś panien na *-ówna (-erwa)* odmieniają się jak rzeczowniki, ale jedno i drugie miały i mają postać przymiotnikową.

Str. 50. Mówimy zwykle: *tych kopalni, tych kawiarni*, ale form: *tych kopalń, kawiarni*, nie można uważać za błędne.

Str. 53. Obok prawidłowej, dawnie wyłącznie używanej postaci biernika l. p. *tamtę* (książkę), spotykamy w dziełach współczesnych znakomitych pisarzy i w żywej mowie ogółu dosyć często formę: *tamtą*. Na żądanie możemy dać kilkadziesiąt przykładów.

Str. 53. »Ale jest pewna liczba rzeczowników na *-anin*, które w dopełniaczu l. mn. przyjmują końcówkę *-ów* (np. *dominikani* — *dominikanów*, *zapewne wskutek analogii*: *benedyktyn* — *benedyktynów*, *paulin* — *paulinów*)«. Przypuszczenie mylne! Dawniej mówiono: *ten Dominikan, Franciszkan, Bazylian, ci Dominikani, Franciszkani, Bazyliani, tych Dominikanów, Franciszkanów, Bazylianów*, dopiero pod wpływem wyrazów rodzimych na *-anin* jak: *włóścianin, ziemianin* i t. p. powstały formy: *Dominikanin, Franciszkanin, Bazylianin, Dominikanie, Franciszkanie, Bazylianie*, ale w dopełniaczu l. mn. pozostała *dawna forma* na *-ów*: *Dominikanów* i t. d.

Str. 57. Wyrażeń: *w dwu ręku, w obu ręku*, które szan. Autor za *jedynie poprawne* uważa, nikt dzisiaj nie używa i używać nie będzie, chociażby wszyscy gramatycy formę tę zalecali.

Str. 62. »To dobre dziecko, ja *go* bardzo kocham; te dobre dzieci, ja *ich* bardzo lubię. Tak mówią zwłaszcza na Litwie, a i gdzieindziej. *gdzie sięga wpływ języka rosyjskiego*«. Błędy te nie są rusycyzmami, spotykamy je bowiem dosyć często w Galicyi, na Śląsku i w Po-

znańskim. Działa tu niewątpliwie wpływ kilku równobrzmiących form: w liczbie poj. 2. i 4. pp. rodz. męsk. i 2. pp. rodz. nij. (go), w l. mn. 2. pp. wszystkich trzech rodzajów i 4. pp. rodz. męsk. (ich).

Str. 88. »Pod wpływem języka niemieckiego albo francuskiego liczebnik *jeden* często używa się błędnie, zamiast zaimka nieokreślonego *pewien* albo *jakiś*; np. powiedział mi to *jeden* pan«. Użycie wyrazu »*jeden*« zupełnie poprawne! Nie kilkadziesiąt, nie kilkaset, ale kilka tysięcy przykładów możemy przytoczyć. Niech sz. Autor każe opowiedzieć bajkę chłopu, zamieszkałemu w którejkolwiek części kraju, a zacznie od słów: »Był sobie *jeden* pan W *jednej* wsi był sobie bogaty wójt...« (Porówn. Kolberg, Lud. i Zbiór wiadom. do antropol. kraj i i.). Że przed kilku wiekami tak samo mówiono — mnóstwo na to dowodów. »Facecye polskie z roku 1624« (wyd. A. Brückner, Kraków, 1903); str. 29. »Dobrze napisał *jeden*: Pijany, cokolwiek czyni, Podobien we wszem do świni«. Na tej samej stronie: »U pana *jednego* trafiła się przy stole gadka«. Str. 30. »Frant *jeden*.... rad kuglował«. Str. 31. »Idzie z nim, przywiedzie go pod *jedno* drzewo«. Na tej samej stronie: »Sołtys *jeden* nakładał na syna....« Str. 32. »Pan *jeden* zachorzał był bardzo« i t. d. Sięgnijmy w odleglejsze czasy. »Pan Giżycki stary, mając mieć *jednego* wielkiego pana....« Łukasz Górnicki, Dworzanin, ks. II. — »Ano powiedali o *jednym* kupieckim człowieku....« M. Rej, Żywot człow. pocz., ks. I. »W Rzymie *jedno* panię było, Coż bogu rado służyło«. Legenda o św. Aleksym (wiek XV).

Str. 124. »*Czysty* — używa się często błędnie zam. *zupelny*, *prawdziwy*«. W bardzo wielu zwrotach można używać przymiotnika *czysty* w znaczeniu *zupelny*, *prawdziwy*; *czysty* waryat, *czysta* prawda i t. p. Są to wyrażenia odwieczne, poprawne. Dawniej mówiono także: *czysty* mąż = *prawdziwy*; *czysty* żołnierz = *wyborny*, *prawdziwy*, *doskonały*.

Str. 129. Wyrażenie »*królko mówiąc*« nie jest germanizmem. Niemiec mówi: kurz gesagt (nie: kurz sagend), jest to więc odmienna postać imiesłowu.

Str. 130. Potępiając zwrot cudzoziemski »mieć miejsce« zam. odbyć się, zdarzyć się i t. p., należało zaznaczyć, że wyrażenie »mieć miejsce« w znaczeniu: *znajdować się*, *zajmować posadę*, jest poprawne.

Str. 152. Nie umiemy sobie wytłumaczyć wstrętu szan. Autora do wyrażenia »rzeka *uchodzi* do morza«. Zwrot to prastary, poprawny! Dlaczego Autor nie potępił także wyrazu »ujście« (rzeki)? Na żądanie kilkadziesiąt przykładów, wyjętych z dzieł dawniejszych i nowszych wzorowych pisarzy.

Str. 154. »nie można powiedzieć: *winiennem* coś zrobić, lecz tylko

powiniennem«. Zamiast: *winiennem* to zrobić, *winiem* tak postępować, *winni* się uczyć, *winni* być wdzięczne — mówimy zwykle: *powiniennem* to zrobić. *powiniem* tak postępować i t. d., ale wszystkie te zwroty są poprawne, gdyż spotykamy je w żywej mowie ogółu i w dziełach znakomitych pisarzy wieku XVI—XX. Możemy przesłać szan. Autorowi stokilkadziesiąt przykładów.

Str. 156. Wyrażenie »wyrządzić komu dobrodziejstwo« nie jest prowincjonalizmem litewskim, lecz zwrotem przestarzałym. Dawniej mówiono: wyrządzić komu cześć, usługi, dobrodziejstwo, miłosierdzie, pocziwość, pogrzeb i t. d.

Str. 159. »Zbywa mi na czym (słowo nieosobowe) znaczy, że mam czegoś zbytek czyli nadmiar, tak że np. zbywające płody mogą sprzedawać innym. Tymczasem niektórym wyrażeniu temu nadają wręcz przeciwne znaczenie: brak mi czegoś, np. zbywa mi na środkach, co ma niby znaczyć: brak mi środków. Gdzie tu logika?»

Chociaż szan. Autor zaliczy mię do nielogicznie myślących, twierdzą jednak stanowczo, że zwrot: »zbywa mi na czym« = brakuje mi, niedostaje, a »zbywa mi czego« = posiadam za wiele. Linde: 1) Na przyzwoitych nie zbywa mu wygodach. 2) Może mu w samej rzeczy zbywa na pieniądzach, bo teraz trudno o nie. 3) Nie na czasie ci zbywa, ale na sercu. 4) Mnie na sercu zbywa? mnie? Mospanie, pierwej zginąć potrafię, niż się przeleknąć kogo. 5) Nikt w świecie mówić nie może, że w zdarzeniu zbywa mi na męstwie. 6) Nigdy na skutku pomyślnym nie zbędzie, na co się tylko dwie osob (tak!) usadzi. — Jeżeli powyższe przykłady nie zadowolą szan. Autora, prześlemy mu listownie kilkadziesiąt innych przykładów. Niechaj sz. Autor zajrzy także do Swej »Systematycznej składni języka polskiego« i do Swego »Słowniczka frazeologicznego«. Czytamy tam: »Przy słowach nieos. *zbywa* i *brakuje* podmiot logiczny może stać także w 7. przyp. z przyimkiem *na*. N. p. Zbyt cierplivej uwadze zbywa na mocy i świeżości w rozumie. Wiszniewski«. (Składnia str. 27). »Brakuje komu czego = niedostaje, nie staje czego, *zbywa na czym*«. (Słown. fraz. str. 17).

Książeczkę p. A. Krasnowolskiego polecamy gorąco szan. Czytelnikom »Poradnika«.

Artur Passendorfer.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko po porozumieniu się z redakcją.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.